
MAGDALENA HAWRYSZ*

Adama Kazimierza Czartoryskiego uwagi o sztuce przekładu jako przejaw świadomości lingwistycznej osiemnastowiecznych elit

Przedmiotem eksploracji niniejszego opracowania jest niewielkich rozmiarów broszurka autorstwa Adama Kazimierza Czartoryskiego pt. *Myśli o pismach polskich*¹. Książeczka ta i zarazem jej analiza wpisują się w zagadnienie filologii jako porządkowania chaosu na dwóch poziomach: w perspektywie twórcy i jego dzieła oraz z punktu widzenia badacza lingwisty. Przed objaśnieniem tego stanowiska trzeba dodać, że filologię rozumiem się tu jako metodę całościowej i wieloaspektowej analizy tekstu uwzględniającej kontekst kulturowy, lingwistyczny, artystyczny, prowadzącej do zrozumienia idei, interpretacji dzieła. Upraszczając, można powiedzieć, że filologia jest uważną lekturą, dogłębnym studiowaniem tekstów.

Tak właśnie czytał Adam Kazimierz Czartoryski, czego dowód daje w *Myślach o pismach polskich*. Obiektem jego zainteresowania są różne rodzaje piśmiennictwa: historiografia, biografistyka, poezja, dramat, czasopisma. W utworze pojawiają się również uwagi z zakresu stylu,

* magda.hawrysz@interia.pl, doktor habilitowany profesor nadzwyczajny, Uniwersytet Zielonogórski, Instytut Filologii Polskiej, Zakład Historii i Pragmatyki Języka Polskiego, al. Wojska Polskiego 69, 65-762 Zielona Góra.

¹ Korzystam z edycji z roku 1860 dokonanej na podstawie pierwszego wydania dzieła datowanego na rok 1801, choć faktycznie, jak podaje K. Estreicher (zob. Estreicher 1962), utwór wyszedł spod prasy w 1810 roku. Wszystkie cytaty pochodzą z tego druku. Zachowałam oryginalną pisownię, korygując ewidentne omyłki literowe. Liczba w nawiasie oznacza numer strony. Wszystkie wyróżnienia w cytatach — moje. Zdecydowana większość przypisów, których forma językowa jednoznacznie wskazuje, że pochodzą od autora, opatrzona jest inicjałami A. P. Wiadomo, że Adam Czartoryski ukrywał się pod różnymi pseudonimami, ale występującego w analizowanym utworze dostępne źródła nie notują. Prawdopodobne wydaje się, że jest to skrócona wersja kryptonimu **A. C. G. Z. P. P.** (być może dokonana przez wydawcę).

stosunku do neologizmów, rozwoju języka i postaw wobec niego. Osobną refleksją obdarza autor tłumaczenia. Różnorodność podejmowanych kwestii i swobodny sposób ich prezentowania determinują kształt genologiczny dzieła, które można przyrównać do współczesnego eseju. Sam autor stwierdza, że „materie bez ułożenia toczą się **jedną po drugiej, w tym nieładzie**” (123) i utwór swój nazywa *rapsodią*, tłumacząc, że „tak poszywane różne kawałki nazwano w Grecyi” (124). Mając świadomość pewnego chaosu, Czartoryski zaznacza równocześnie, że istnieje czynnik, który ów nieporządek organizuje. Jest nim mianowicie pragmatyczny aspekt dzieła, to znaczy intencja: „Nakoniec **schodzą się różne części tego pisma pod przewodnictwem szczególnie dobrych intencji**” (123). Według słów autora pisaniu towarzyszyła idea zasugerowania ludziom myślącym kilku problemów wartych rozważenia: „drobnego tego pisma **zamiarem prawdziwym jest, samo tylko podrzucanie myślącym głowom uwag i postrzeżeń różnych w nasionach**, a te zażyjni i udojrzali światła ich praca” (123).

Z perspektywy natomiast osoby współcześnie analizującej tekst możliwie uważna lektura (czyli filologiczne podejście do tekstu) daje szansę, by z rozproszonych po utworze drobnych uwag dotyczących sztuki translatorskiej odtworzyć lingwistyczną świadomość (czy raczej jej fragment) osiemnastowiecznych elit. Analiza tekstowych świadectw znajomości zasad rządzących budową i użyciem języka (Bugajski 2006: 47–53) oraz zdolności formułowania opinii o nim w kontekście teorii tłumaczenia to właśnie zasadniczy cel niniejszego opracowania.

Niezbędne jest jeszcze jedno zastrzeżenie. Odtwarza się tu fragment świadomości lingwistycznej pojedynczego autora, kontrowersyjne więc może się wydać rozszerzanie jego poglądów na całą ówczesną elitę. Taką procedurę uzasadniają jednak dwa względy. Po pierwsze, idee te są pokrewne zapatrywaniom innych członków establishmentu tamtego wieku, wpisują się więc w istniejące ówczesne tendencje myślenia o języku. Dowodzą tego teksty zgromadzone w trzypięciotomowej edycji *Ludzie Oświecenia o języku i stylu* (Mayenowa 1958), gdzie jednak nie uwzględniono dziełka Czartoryskiego (choć przywołano inne jego utwory). Wypisy z tego utworu pojawiają się natomiast w antologii *Pisarze polscy o sztuce przekładu 1440–1974* (Balcerzan, Jelec-Legeżyńska 2007), w której przywołuje się też sąd Zofii Szmydtowej, uznającej zawarte w *Myślach* uwagi za „syntezę poglądów epoki na charakter i znaczenie przekładu” (Balcerzan, Jelec-Legeżyńska 2007: 480; Szmydtowa 1964: 256). Warto więc przyjrzeć się tezom Czartoryskiego, zwłaszcza że niektóre z nich wybrzmiewają dobitniej niż u innych autorów i zyskują pogłębioną analizę, uzupełniając tym samym pejzaż zagadnień świadomości lingwistycznej.

Po drugie, w ówczesnym społeczeństwie reprezentującym tak zwany postfiguratywny typ kultury (Mead 2000: 23–58), naturalnym procesem jest przyswajanie przez młodsze pokolenia wzorców właściwych pokoleniom starszym, rola autorytetów była niebagatelna. To, że Adam Kazimierz Czartoryski cieszył się znacznym autorytetem, i to wywiedzionym z różnorodnych przesłanek, nie ulega wątpliwości. Był wszak członkiem potężnego i wpływowego w XVIII i XIX wieku rodu magnackiego wywodzącego się od księcia Giedymina (to autorytet społeczny). Pełnił doniosłe funkcje w państwie (to autorytet polityczny). Ponadprzeciętnej troski o język rodzimy dowiódł, sprawując mecenat nad słownikiem Lindego, a biegłości w posługiwaniu się polszczyzną — jako dramaturg i publicysta, a także tłumacz dzieł historiograficznych z francuskiego i perskiej poezji (to autorytet kulturowy). Nie twierdzę bynajmniej, że Czartoryski mógł mieć zasadniczy wpływ na kształt języka ogólnego (choć był twórcą pewnych neologizmów, które się w polszczyźnie upowszechniły i utrwaliły), niewątpliwie jednak płody jego pióra, mowy sejmowe, dyskusje toczone w kręgu członków ówczesnej literackiej, artystycznej i politycznej elity (gośćmi Czartoryskich w Puławach bywali: Kniaźnin, Krasicki, Niemcewicz, Woronicz, Norblin, Józef i Stanisław Poniatowscy) dawały szansę na upowszechnianie się jego poglądów i szerzenie stosownych wzorów zachowań językowych.

Kwestie tego wycinka świadomości lingwistycznej, którym są poglądy na temat sztuki translacji, daje się obserwować w *Myślach o pismach polskich* przez pryzmat następujących zagadnień: 1) typy tłumaczeń, 2) właściwości polszczyzny, 3) stosunek do neologizmów, w tym — zapożyczeń. Staną się one podstawą do odtworzenia ówczesnej teorii przekładu.

Konieczność dokonywania tłumaczeń jest dla poligloty Czartoryskiego bezsporna, a uzasadnia ją dwójako: po pierwsze, istnieją wielkie i ważne dzieła polskich autorów pisane po łacinie (np. Kromer), po drugie, Polacy niewładający językami obcymi w stopniu wystarczającym mają okazję zapoznać się z pięknym stylem i wyobraźnią obcych autorów:

Cel tłumaczenia nie inny być może, albo przynajmniej innym być nie powinien w każdym kraju, jak tylko wprowadzenie ziomków w znajomość z dziełami pisanymi językiem dla nich obcym lub miernie zrozumiałym (54).

[...] tłumaczenie dzieła ważnego z przedmiotów swych, z okraszy stylu, lub też owych dzieł lekkich i powiewnych, w których dowcip z imaginacją igrając, gonią się wzajem (27).

Najważniejszym jednak dla Czartoryskiego powodem, dla którego uznawał podejmowanie translatologicznego trudu za niezbędne, było przekonanie o tym, że warto udostępniać, zwłaszcza młodzieży obojga płci, dzieła naukowe, by upowszechniać wiedzę. Tę postawę należy wiązać z kulturowym kontekstem, czyli oświeceniowymi ideami. Książkę widział

potrzebę wydania kompendium wszelkiej wiedzy na wzór encyklopedii istniejących w innych państwach. Miał przy tym świadomość, że najskuteczniejsze upowszechnienie naukowych teorii może nastąpić tylko dzięki rodzimemu językowi, najpowszechniejszemu środkowi komunikacji:

Wątpię [...], że mamy dzieł dosyć w naszym języku, czyli to oryginalnych czyli tłumaczonych, z którychby złożyć można *corpus multifariae doctrinae*, czyli **zbiór wie-
lorakich w związku traktowanych wiadomości**, jakimi się szczycić mogą inne
narody; a jednak przez pisma **w krajowej wydane mowie, rozchodzą się jedynie
i skutecznie światła, stają się pospolitemi i dostarczają znajomości w najpro-
ściejszym sposobie** (56).

Przekładanie dzieł z innych języków, nie bez powodu zwane sztuką, z pozoru tylko jest łatwiejsze niż oryginalne pisanie, uświadamia generał ziem podolskich. O ile bowiem tłumacz zwolniony jest z trudu wymyślenia konceptu dzieła, tudzież jego kompozycji, o tyle wiele wysiłku musi włożyć w wierne odtworzenie sensu oryginału oraz — przede wszystkim — w piękno języka: „bo choć ubywa mu pracy co do wynalazku i do rozkładu, przybywa jej z drugiej strony wiele, chcącemu przenaszać bez skazy i bez nadwężenia, naprzód istoty rzeczy samej, a potem myśli i wyrazów z języka jednego na drugi” (43).

Za wyjątkowo trudne uznawał autor tłumaczenie poezji, której siła wynika ze szczególnego sprzężenia myśli i słowa. Stąd w jej przekładzie specjalne baczenie należy się treści, rytmowi, „miłodźwiękowi” (67), czyli jak można mniemać eufonii, wreszcie pięknu środków stylistycznych, czyli wdziękowi (66) i ozdobie (67), a całość spinać powinna harmonia (66). Choć Czarторыski sam przełożył poezję perskiego poety Hātifięgo, zgadzał się z opinią jezuickiego tłumacza greckich tragedii Brumoi, który twierdził: „Tłómaczenia poetów [...] tegoż są rodzaju, co portrety z wosku wyrabiane: wydać mogą jakiekolwiek podobieństwo, lecz w ogóle martwe są i zimne” (65).

Wziąwszy pod uwagę te czynniki, tłumacze (zwani też przez Czarторыskiego *przekładaczami* 109) pełnią podwójnie istotną rolę: nie tylko bowiem są transmitterami myśli, muszą także zadbać o to, by dostarczać myśl doskonałą co do treści i co do formy², czyli dać odbiorcom dobre tłumaczenie. Ono zaś, „nie jest rzeczą pospolitą” (54) i wymaga „zbioru i użycia wielu własności” (54).

Wstępnym jego kryterium jest świadomość istnienia dwóch typów przekładów: literalnego — w nomenklaturze Czarторыskiego jest to tłumaczenie „wierne” (54), „dosłowne” (66), dokonane „żywem” (68), „niewolniczo-

² Ten koncept oddaje autor za pomocą handlowej metafory: „Tłómacze są to bowiem faktorowie i wexlarze tego handlu myślowego, więc ich jest obowiązkiem dostarczać najwyborniejsze towary i pilnować, aby kraj lichemi zarzucony nie był” (56).

-słowne" (58) — oraz tłumaczenie oparte na przekładzie sensów. Choć współczesna teoria translatologiczna uznaje przekład dosłowny za mit, Czarторыski dostrzegał miejsca, które takiej procedurze można poddać ze względu na pełną jednoznaczność leksykalnych ekwiwalentów: „niech tłumaczy **dosłownie** te miejsca, w których oba języki przez **przypadkową sformość głosów i jednostajność znaczenia**, tej szczęśliwej pozwalają zgodności" (71).

Zdawał sobie jednak sprawę (i ostrzegał przed tym tłumaczy), że nieporównanie częściej translator ma do czynienia z sytuacją, gdy dosłowność musi ustąpić sensowi. Wskazywał przy tym na kilka czynników to warunkujących. Pierwszy z nich to „własność języka" (28), czyli swoista cecha, oryginalność, specyfika mowy, jej indywidualny rys, który widać w „składzie języka" (71), to znaczy składni, oraz — przede wszystkim — w słowach i połączeniach frazeologicznych („tokach wyrazów" 28), czyli to, co współcześnie lingwistyka nazywa idiomatycznością leksyki i wyrażen:

Każdy bowiem język ma, że tak rzekę, **charakter i zaprawę jemu przyrodzoną**; znajdują się w każdym **słowa i toki wyrazów**, co w nim **wybitność, siłę, wdzięk stanowią lub przydają myślom**, a które słowo w słowo przenosić w inшы, **jest niepodobieństwem**. Sztuka więc tłumaczącego w tem się pokazuje, gdy takowe trudności zwyczają tak umiejętnie, że **ani myśl nic nie utracą, ani język nie ucierpi** (28).

W takich wypadkach chodzi więc o ekwiwalencję sensów, nie słów. Podobnie rzecz ma się w wypadku kontekstu użycia leksemów, co ma znaczenie przede wszystkim w odniesieniu do frazeologizmów o ograniczonej łączliwości. Tłumacz musi być świadom, w jakim otoczeniu słownym można użyć danego wyrazu bez uszczerbku dla znaczenia i wartości stylistycznej wyrazów i ich połączeń: „należy znać **wagę, siłę, stopniowanie każdego wyrazu w rozlicznych zwrotach i stosunkach, w których używać je przychodzi**" (28).

Ilustracją tego problemu jest prześmiewczy przykład, w którym Czarторыski wykpiwa użycie przeniesionego bezpośrednio z francuszczyzny wyrażenia *dobrze zrobiony*, aby skomplementować urodę, co w języku polskim doskonale i bez dwuznaczności oddają przymiotniki *kształtny* czy *kibitny*: „Wieleż to modnisiów i modnisiek co chwaląc osobę z urody, zamiast mówienia że jest ta osoba kształtną albo kibitną, mówią (jak dosłowni tłumacze) że jest *dobrze zrobioną, bien faite ou bien fait*. Pytam się czy to jedno znaczy [...]" (67).

Jak więc widać, tłumaczowi stale powinna towarzyszyć refleksja nad funkcją referencjalną wyrazu, i to w obu językach — źródłowym i docelowym. Szczegółnej czujności wymagają takie leksemy, które są identyczne lub zbliżone formalnie (brzmieniowo), a których sens jest odmienny,

niekiedy sprzeczny. Ci fałszywi przyjaciele tłumacza, tak zwane homonimy międzyjęzykowe, są szczególnie niebezpieczne w wypadku języków blisko spokrewnionych, kiedy wyczulenie na różnice znaczeniowe może ulec u tłumacza osłabieniu, jak ilustruje przykład niewłaściwego użycia leksemu *obrok*:

Jakim też nieodpuszczonym sposobem kaleczą język swój ojczysty obywatele prowincyj dawniej polskich, co pod berło rosyjskie poszły! jak też w tłumaczeniach pism wszelkich rządowych przewracają sens oryginału! Mnogie przykłady mógłbym przytoczyć dobrowolnego psucia mowy naszej, dosyć mi będzie wspomnieć ich kilka, co na myśl mi przychodzą. Włóścianie od wieków u nas, jedni na czynsz idą, drudzy odrabiają pańszczyznę, i te wyrazy były stale w gospodarstwie technicznemi: że zaś w Wielko-Rosyi czynsz nazywają *obrokiem*, alizci ze skwapliwą nieuwagą co tchu chwytamy ten wyraz bez względu na to, że **wspólnie obu dyalektom w dźwięku swoim te słowa, różnią się zupełnie znaczeniem**: że konie u nas są na obroku, a chłopci na czynszu. Stracił język polski słowo jedno, gdy przerobionym został czynsz na *obrok* (96).

Prócz perspektywy semantycznej Czartoryski podnosi także problem wartości stylistycznej wyrazów. Jak wyjaśnia autor, trudno znaleźć w pełni jednoznaczne słowa, zgodne „co do zupełności toż-samego znaczenia” (66), jako że mają one inny ładunek emocjonalny, a tym samym inną dystrybucję tekstową:

Dosłowni tłumacze i ich obrońcy [...] nie uważają na to, że słowa **nieobraźliwie** w tekstowym języku (bo mu zwyczaj i tok mowy miejsca wszędzie dozwala) stać się może w tłumaczeniu **obraźliwem do ucha, obraźliwem co do przedmiotów**, które w myśli wystawiać ma, bo jedno czasem słowo // albo epitet, w jednym języku używane z **przyzwoitością**, gdy jest niewolniczo tłumaczone, całą **myśl może spodlić**, zmienić albo stać się **martwem, nic nie znaczącem** i często niepojętem w języku drugim (66–67).

Podobną wartość ma na gruncie poezji brzmienie wyrazów, czyli eufonia. Tę właściwość języka należy uwzględnić w tłumaczeniu, by nie zaprzepaścić melodii i harmonii, istotnych walorów sztuki rymotwórczej:

Niech się poezji tłumacz przejmie tą prawdą, że żadne poetyczne dzieło nie daje się **żywcm przekładać**, bo temu się sprzeciwia (prócz różności znaczeń w słowach i w składzie języka) samo **ustawienie liter w słowach**, a przez częstsze albo rzadsze zbieżenia się jednogłosek i spółgłosek, staje się język każdy mniej lub więcej **melo-dyjnym i harmonicznym**: harmonia zaś jedną jest z najpierwszych poezji zalet (68).

Dźwiękowy aspekt liryki jest ważny również tam, gdzie dosłowność tłumaczenia musi ustąpić systemowi języka, w tym wypadku odmiennościom struktury składniowej: „nakoniec gdziekolwiek **skład języka** możność odbiera tłumaczenia muzykę poezji, inne ale równie przyjemne dobierać tony należy, i nieprzestannie mieć na baczeniu poezyą nie słów, ale myśli” (71).

Istotnym elementem myśli translatologicznej Adama Kazimierza Czartoryskiego jest zwrócenie uwagi na luki leksykalne i zachęcanie do ich wypełnienia: „dopóki tedy ten naród nie **pomnoży** rozsądnym i nie łatwo zrażającym się przemyśłem **dostatków mowy swojej**, dopóty sztuka tłumaczenia stać długo nie przestanie w porze trudności jednakowej” (70).

Brak niekiedy całych pól wyrazowych czy choćby poszczególnych słów, a przynajmniej mniejsza ich obfitość w danym języku jest według księcia naturalnym stanem każdego języka. Wynika zaś stąd, że społeczeństwa w toku swych dziejów zajmowały się odmiennymi aktywnościami, w związku z czym miały inne potrzeby komunikacyjne:

Obfity język w słowa i w obroty, **wypracowany nałogiem ćwiczenia się w rozmaitych materiach**, znaczny zyskuje wyścig nad każdym, który mniej obfituje w wyrazy zdolne do pewnych przedmiotów, z powodu, iż **szczerplejszą tychże przedmiotów liczbą zatrudniał się naród nim mówiący** (70).

Przodkowie nasi **praktycznemi obiektami najwięcej byli zajęci**, dla tego też **zostawili nam do nich słów dostatkiem** (29).

Każdy naród znajdzie zawsze w języku swoim **obfitość słów do wyobrażenia myśli swoich w tych rzeczach, któremi się najwięcej ów naród zajmuje**. Nasz był wojennym, do każdego też szczegółu tej sztuki opatrzył się w słowa; był i jest rolniczym, ztąd też na rolniczych nie zbywa mu wysłowieniach (76).

Potrzeba nieuchronna nowych wyrazów, czuć się daje w języku każdym, skoro naród nim mówiący zaczyna się **zaprzętać przedmiotami, które albo uszły były zupełnie jego baczności**, albo też **mniej godnymi zatrudnienia zdawały mu się** (90)³.

Środkiem zaradczym na tę niewystarczalność języka są innowacje leksykalne, w tym nowo utworzone słowa lub zapożyczenia. W ich jednak wprowadzaniu do polszczyzny nakazuje autor *Myśli o pismach polskich* zwracać uwagę na kilka aspektów:

- a) rozpocząć od słowotwórczych operacji na bazie istniejących w języku wyrazów i dopiero w kolejnym kroku udawać się do języków obcych: „Jeżeli brakuje nam na przykład słowa w języku naszym, szukaniem onego zatrudniać się koniecznie trzeba, zaczawszy od próbowania, czy nie uda się napaść na obrot, przez który słowo znajome stanie się nowem przez zręczny wykręt, albo czy się nie uda zaradzić temu niedostatkowi przez zręczne przeobrażenie *adjectivi* na *substantivum*; *substantivi* na *verbum*, a z *verbum* dobytciem *substantivi*” (95);

³ Myśl o języku, jego rozwoju i czynnikach warunkujących prestiż stanie się przedmiotem osobnego rozważania.

- b) sięgać do języków pokrewnych: „Pożyczać słów (na których w naszym zbywa w języku) z dialektu spowinowaconego myślą jest rozsądną” (59); „Zkądże zaiście przyzwóiciej nam jest wybierać słowa w niedostatku swoich, albo przybierać dla dania obfitości, jak ze zbogaconych i jednego szczepu dialektów?” (82);
- c) w dalszej kolejności udawać się do greki i łaciny: „Największą łatwość starczyć nam będą w tej mierze zbracone z naszym, słowiańskie dyalekty (które jednak za obce nie mam), a po nich język grecki i łaciński” (98–99);
- d) przyswajać wyrazy, które łatwo będą podlegać polskiej fleksji (co jest konsekwencją powyższego kryterium): „Jeżeli nam się przyjdzie udawać nieuchronnie do obcych języków, takie z nich wybierajmy słowa, które naginać się dadzą bez wielkiego musu do terminacyj polskich” (98);
- e) wybierać słowa, które zapewnią jednoznaczność wypowiedzi: „Brakuje nam słowa; czujemy potrzebę, wybierajmyż tedy dźwięk łagodny, od dwójwykładu daleki” (99);
- f) sięgać po wyrazy pozwalające uniknąć rozwlekłości: „dogodny, pomocny do uniknienia rozwlekłości, a każdy przyzna od razu, że jest w używaniu wygodnym” (99); „Chwytajmyż tedy ze wszystkich stron wszystko cokolwiek uczynić zdoła język nasz jasnym, zwięzłym, harmonicznym i jak najmniej rozwlekłym” (99);
- g) odświeżać zapomniane wyrazy, szczególnie te, które są miłe dla ucha: „Jeżeli po słowa mało znane, albo w użyciu nie będące, pójdziemy do źródeł polskich, i zechcemy z nich je wydobywać, starajmy się aby do właściwości materii stósownemi były” (98); „starajmy się mieć je łatwo zrozumiane i do słuchu przyjemne” (98);
- h) zaspokajać faktyczne potrzeby językowe: „Zapędem zaś nietrafności nazwie każdy słusznie, kleczenie słów nowych do tych przedmiotów, do których znajdują się dawne” (95);
- i) nie ulegać modzie: „innych używać z samego tylko fiutyństwa⁴ i niezgrabnej *fanfaronady*, jest nierozsądkiem” (59); „osądzić i zważyć wprzód dobrze należy mu, czyli proponowany neologizm jest potrzebnym lub dogodniej jeszcze objaśniającym rzecz, jak słowo już przyjęte ale słabe” (95);
- j) dbać o zrozumiałość zapożyczeń:

⁴ ‘Lekkomysłność’; *Słownik wileński* przy hasle *fiuta* odsyła do *fiutyniec* ‘u którego fiu fin w głowie’ (Zdanowicz, Bohusz-Szyszek 1861).

Wiele przykładają się w tłumaczeniach swoich do zepsucia i skrzywienia języka, translatorowie używani po prowincjach dawniej polskich w swoich niezrozumianych wykładach licznych edyktów rządowych, a przez niewolniczo-słowne apokaliptyczne wyrazy, czynią treść i sens edyktów rządowych niepojętymi, z wielką szkodą często obywatelów, którzy choć najpilniej pragną zadosyć uczynić wydanym rozkazom i przepisom, opieszalymi stają się z powodu, że tłumaczy ramoty zrozumieć nie mogą (58);

- k) zachować postawę racjonalną w odniesieniu do neologizmów, to znaczy nie rezygnować z nich, a jednocześnie zachować umiar: „Należy mi tu przypomnieć, że stale oświadczanego raz trzymam się zdania, iż średnią drogą postępować należy, nie będąc ani **peryfrazystą**, ani **neologistą** zagorzałym” (97); „W przypadku każdej w języku innowacyi, należy neologowi mężnie występować na harc, ale nie bezczelnie” (95).

Wyraźnie więc widać, że w wypowiedziach Czartoryskiego wybrzmiewają znane z dzisiejszych kompendiów normatywistycznych kryteria oceny neologizmów, w tym zapożyczeń: wystarczalności, ekonomiczności, systemowe, estetyczne. W innych miejscach broszury można też dostrzec przejawy kryterium narodowego (np. 70, 82), co nie może dziwić, jako że jest to już czas po rozbiorach i coraz silniejszej świadomości, że język staje się jedyną ostoją narodowej tożsamości.

Kończąc analizę teorii translatologicznej zawartą w *Myślach o pismach polskich* Adama Kazimierza Czartoryskiego, trzeba jeszcze wskazać na istotny element w zakresie edycji tłumaczeń. Autor zwraca uwagę na konieczność opatrywania przekładanych dzieł komentarzami, które mają ułatwiać zrozumienie kontekstu historycznego i kulturowego: „największa ich część błędnie i co tchu wyśpieszona, a wszystkie bez objaśnień dokładnych i potrzebnych do zrozumienia tychże klasyków w najważniejszych stosunkach do historii, do praw, zwyczajów” (104)⁵.

Prezentując uwagi dotyczące sztuki przekładania, nie stroni autor od jawnie wyrażanych opinii⁶. W ocenie słabych tłumaczeń jest nieprzejednany, nie jest dla niego żadnym usprawiedliwieniem trudność przedsięwzięcia, zrównuje ją zresztą z wymówką niedostatków czasowych i mocno wykpiwa:

⁵ Komentarze są niezbędnym narzędziem w pracy tłumacza. Ich brak ironicznie komentuje Czartoryski w odniesieniu do tłumaczenia *Raju utraconego* Johna Milтона: „Otwiera *Raj*, ale w nim do ładu trafić nie może; kręci się tedy po tłumaczeniu tego rozkosznego ogrodu, bez przewodnika, strach go nakoniec ogarnywa, myśli sobie, że jak dojdzie do pory wypędzenia pierwszych naszych rodziców, to nie będzie wiedział w tem zamieszaniu jak do drzwi trafić; zamyka tedy sam co tchu ów *Raj* tłumaczony, i woli się go się dobrowolnie zrzekać, niż po nim bez przewodnika błąkać się” (106).

⁶ O kształcącej roli krytyki (nie tylko odnośnie do tłumaczeń) jest zresztą mocno przekonany i daje temu wyraz w wielu miejscach książeczki (np. 100–104, 116, 123–124).

Nie godzi mu się nawet brać przed sądem publiczności trudność w obronę; ta obrona bowiem w oczach trybunału krytyki tyle waży, co wymawianie się krótkością czasu. Komu impreza trudna i nad siły się wydaje, albo ten co dosyć dotrwałości nie czuje w sobie do łamania się z trudnościami, ten niech się nie porywa; a ten co podjazdowo pisze, i ten co napisałszy nie przegląda, niech nie drukuje (67).

Wśród określeń negatywnych znajdują się epitety *prawdziwie odrażający* (116), *niesmaczny* (66). Chwalone przez niego przekłady mają walor ozdobności i wierności sensom oryginału. Wyraża to metaforyczną frazą o dobrze skrojonym stroju: „strój równie kształtnie skrojony i dobrze na niej leżący ojczyściej swej mowy” (54), epitetami: *ozdobny* (29), *dokładny* (29), *wierny* (54). Dobry tłumacz, w opinii Czartoryskiego, stoi w hierarchii twórców wyżej od wielu miernych pisarzy, a zrównuje się z nielicznymi utalentowanymi twórcami oryginalnymi i ta myśl należy ówczesnie do oryginalnych:

Tłumacz dokładny, tłumacz wierny, co wyzuwać umie obroty i wyrazy z innostronnej swej postaci, i przybierać je w strój równie kształtnie skrojony i dobrze na niej leżący ojczyściej swej mowy, ten wyższym jest od gminu oryginalnych autorów, a podług materii mało co niższym od drobnej liczby tych, którym dorównywać trudno (54).

Refleksje translatologiczne Adama Kazimierza Czartoryskiego należy uznać za dojrzałą i wieloaspektową, nie tylko na owe czasy, teorię przekładu. Autor wyraża poglądy dotyczące zarówno praktyki tłumaczenia, jak i jej wytworów. W równym stopniu zwraca uwagę na sens, co na kształt translacji. Nie zapomina o elemencie oryginalności. Warto podkreślić, że o nowoczesności jego translatologicznej myśli przesądza uwzględnienie poza aspektami z zakresu systemu języka również perspektywy kulturowej i komunikacyjnej. Te przyczyny sprawiają, że odtworzona tu koncepcja nie tylko uzupełnia pejzaż świadomości lingwistycznej oświeceniowych elit, ale dostarcza kolejnego dowodu na jej wysoki poziom, a samego autora stawia w szeregu luminarzy ówczesnej kultury. Przypomnienie jego postaci wydało mi się odpowiednie w kontekście jubileuszu erudyty, jakim jest nasz Jubilat.

Literatura

- Balcerzan E., Jelec-Legeżyńska A. (oprac.), 2007, *Pisarze polscy o sztuce przekładu 1440–1974. Antologia*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Bugajski M., 2006, *Język w komunikowaniu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Czartoryski A.K., 1860, *Myśli o pismach polskich. Z uwagami, nad sposobem pisania w rozmaitych materyach. (Z wiadomością o życiu i pismach autora)*, Kraków (online: <http://mars.cbr.edu.pl:8080/dlibra/doccontent?id=736>, dostęp: 13 VII 2017).
- Estreicher K., 1962, *Bibliografia XIX stulecia*, t. III, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Kraków, s. 364–365 (online: <http://www.estreicher.uj.edu.pl/xixwieku/index/wpis/?id=54164&fileId=0373>, dostęp: 13 VII 2017).

- Lewaszkiewicz T., 2017, *Pisarze, publicyści i tłumacze jako językoznawcy, kodyfikatorzy oraz reformatorzy języków słowiańskich*, w: *Literature and Social Change: A Voyage Through the History of Slavic Studies*, red. L. Matejko, Porta Danubiana, Bratysława, s. 83–108.
- Mayenowa M.R. (red.), 1958, *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, t. 1–3, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Mead M., 2000, *Kultura i tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Szmydtowa Z., 1964, *Poeci i poetyka*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Waniczkówna H., 1989, *Adam Kazimierz Czartoryski*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, red. W. Konopczyński i in., t. 4, Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wydawnictwo, Wrocław, s. 248–257.
- Zdanowicz A., Bohusz-Szyszko M. (red.), *Słownik języka polskiego*, t. I–II, wyd. M. Orgelbrand, Wilno 1861 (online: <https://eswil.ijp.pan.pl>, dostęp: 12 V 2017).

Streszczenie

Adama Kazimierza Czartoryskiego uwagi o sztuce przekładu jako przejaw świadomości lingwistycznej osiemnastowiecznych elit

Celem artykułu jest opisanie teorii przekładu dającej się odtworzyć na podstawie uwag rozproszonych w utworze Adama Kazimierza Czartoryskiego *Myśli o pismach polskich*. Uznaje się ją za element osiemnastowiecznej świadomości lingwistycznej ówczesnych elit społecznych. Zagadnienie to daje się obserwować przez pryzmat następujących zagadnień: 1) typy tłumaczeń, 2) właściwości polszczyzny, 2) stosunek do neologizmów, w tym zapożyczeń. Zrekonstruowana translatologiczna koncepcja Adama Czartoryskiego jest, nie tylko na owe czasy, dojrzała, wieloaspektowa i nowoczesna, o czym przesądza uwzględnienie w procesie translacji zarówno aspektów z zakresu systemu języka, jak i perspektywy kulturowej i komunikacyjnej. Odtworzona teoria uzupełnia pejzaż świadomości lingwistycznej oświeceniowych elit, dostarcza także kolejnego dowodu na jej wysoki poziom.

Słowa kluczowe: translatologia, oświeceniowe elity, świadomość językowa, postawy wobec języka, luki językowe, zapożyczenia, neologizmy

Summary

Adam Kazimierz Czartoryski's comments on the art of translation as a manifestation of 18th century elites' linguistic awareness

The aim of the article is a description of translation theory, which can be reconstructed on the basis of the comments scattered in the work by Adam Kazimierz Czartoryski *Thought about Polish writings* [*Myśli o pismach polskich*]. This theory is considered to be an element of the 18th century linguistic awareness of then social elites. This subject can be observed through the prism of the following issues: 1) types of translation, 2) properties of Polish, 2) relation to neologisms, including

borrowings. Adam Czartoryski's reconstructed translational concept is mature, multi-faceted and modern not only at this time, which is determined by the fact that not only aspects of the language system are included in the translation process but also cultural and communication perspectives are taken into account. The reconstructed theory complements the linguistic landscape of the Enlightenment elite; it also provides another proof of its high level.

Key words: translation studies, Enlightenment elites, linguistic awareness, attitudes towards language, language gaps, borrowings, neologisms